

Wiesław Antosz¹

Konstruowanie podmiotowości klienta w coachingu

Idziesz w górę, bo ja nie wiem, że ktoś powiedział, że tobie nie wolno iść

Wprowadzenie

Nie można rządzić kimś, kto jest w kajdanach (Foucault, 2010, s. 236). Jeżeli ktoś nie jest wolny i jest przez nas zdominowany, to będzie być może posłuszny, ale razem tak naprawdę wiele nie osiągniemy. Ktoś, z kim pracujemy, ma być wolny i ma mieć możliwość sprzeciwiania się mojemu przekonaniu o wyborze mojego sposobu pracy jako najlepszego. Tak w skrócie wygląda koncepcja agonizmu, którą rozwinę w dalszej części, opisując koncepcję tworzenia podmiotowości. Zakładam, że praca coacha jest towarzyszeniem człowiekowi w stawaniu się tym, kim ma być, a więc tym, kim obecnie nie jest. Proponuję spojrzeć na coacha jako tego, kto przez swoją osobę, wiedzę, techniki, praktyki i sytuacje tworzy warunki możliwości konstruowania podmiotowości klienta. Jest to spojrzenie z perspektywy filozofii postrukturalizmu, która ukazuje, że nie ma jednej, doskonale wytworzonej tożsamości, lecz indywidualności nieustannie się tworzą. Tę perspektywę chcę osadzić w doświadczeniach mojej praktyki pracy z osobami niepełnosprawnymi intelektualnie i psychicznie. Z własnego doświadczenia wspinaczki z niepełnosprawnymi wiem, że zaczęli się oni naprawdę wspinać, gdy pojawił się ktoś, kto nie wiedział, że oni nie mogą się wspinać – instruktor wspinaczki. Idziesz w górę, bo ja nie wiem, że ty nie możesz iść. Moja specjalistyczna wiedza zakorzeniona w jednej perspektywie pedagogiki czy psychologii wskazywała na trudności i ograniczenia niepełnosprawnych. Wspinacz zobaczył, że mają ręce i nogi i zaproponował im pójście do góry. To było tak, jak przy wprowadzaniu pierwszych metod medycznych walki z ospą; nie wiedziano jak to działa (Foucault, 2010, s. 81). Ale działało. Zakorzenione przekonania i schematyzmy myślenia coacha

¹ Dolnośląska Szkoła Wyższa we Wrocławiu, e-mail: Wieslaw.antosz@wtz.com.pl.

i klienta mogą utrudniać nam wyruszenie w drogę. Dlatego zmiana sposobu patrzenia wydaje się pożyteczna.

Odwołuję się do filozofii, bo tutaj poszukuje się odpowiedzi na podstawowe pytania i w ogóle stawia się pytania. A przecież coaching to także sztuka stawiania pytań. Może za bardzo zapatrzeni w techniki za mało korzystamy z naturalnej metaperspektywy filozoficznej? (Bourdieu, 2001). Dlaczego postrukturalizm? O tym spróbuję przekonać, przedstawiając koncepcje tworzenia podmiotowości. Przejście od perspektywy racjonalizmu do agonizmu, od dążenia do jednego celu i ideału czy też różnorodnych indywiduów – w stronę różnorodnych indywiduowości konstruowanych w zmieniających się warunkach – wydaje się wartą do rozważenia propozycją dla coacha działającego w wielokulturowej rzeczywistości. To są warunki możliwości osiągnięcia celów przez klienta. Ta wielokulturowość przybiera u mnie postać niepełnosprawnych intelektualnie, ale może oczywiście dotyczyć zarówno mniejszości, jak i osób mających specyficzne problemy. A ludzie, którzy mają problemy, są zazwyczaj klientami coacha.

Koncepcje podmiotowości od Oświecenia w stronę Foucault

W Oświeceniu człowiek ma stać się podmiotem, czyli dążyć do oderwania się od tego, co materialne i niedoskonałe (Dehnel, 1998, s. 78–80). Tym samym Oświecenie przyjmuje koncepcję podmiotu jako potencjału, do którego człowiek musi dochodzić – można powiedzieć, że każdy jest człowiekiem, ale nie każdy jest podmiotem (Męczkowska, 2006, s. 55). Oświecenie to przejście od wiary w autorytety zewnętrzne do wiary w autorytet własnego rozumu; to odczarowanie świata prowadzi do laicyzacji światopoglądowych podstaw – Bóg nie organizuje ludziom życia. Nie jest to odrzucenie religii, ale jej usytuowanie w obrębie rozumu będącego podstawą nowej metafizyki (MacIntyre, 1996, s. 87).

Podmiotowość jest zadaniem człowieka, opisywanym przez filozofów. Kartezjusz pewność swojego istnienia oparł na myśleniu. Wszystko nas może łudzić, świat może wyglądać inaczej w każdym świetle; każdy człowiek może na mnie patrzeć własnymi oczami, a różne lustra potrafią bardzo zmienić mój obraz. Jednak przecież to, że potrafię siebie pomyśleć, nie może budzić wątpliwości. Jestem dlatego, że myślę. Taka racjonalna podstawa istnienia człowieka wydawała się dawać mu niezwykłą pozycję w świecie. Tylko człowiek potrafi myśleć o sobie – jest więc istotą w tym świecie szczególną (Descartes, 1970, s. 30). Wyodrębnioną ze świata i równocześnie odpowiedzialną za jego los. Po raz pierwszy w dziejach filozoficznego dyskursu podmiot ma rolę przyznaną wcześniej Bogu; staje się

architektem światowego porządku – fundamentem podmiotu staje się jego rozumna wola, zdolności poznawcze i sprawcze. Myślenie nie wymaga materii, żadnego miejsca. Jest tam, gdzie ja. A ja jestem czymś innym niż świat (Descartes, 1970, s. 33). To, co materialne, jest inne niż to, co duchowe. Jestem czymś więcej niż materią. Nie poznaję świata przez zmysły, ciało, ani też przez to, co widzę, co mnie otacza, czyli przez kulturę. Poznaję świat poprzez swój rozum, umysł i dlatego wiem, jaki świat jest naprawdę. Znam prawdę. Być może właśnie w ten sposób myślał Kartezjusz, wymyślając swoją zasadę: *Cogito ergo sum*.

Nieskończona władza rozumu została zakwestionowana przez Kanta, który zapytał o warunki możliwości poznania (Kant, 1957, t. I, s. 238). Rozum jest więc od czegoś zależny – od wyobrażeń, idei, dzięki którym poznajemy rzeczy, ale także od zmysłów. Wielkość człowieka, podmiotu, jest umocowana w nowej koncepcji rozumu – już nie tylko spekulacja i myślenie o sobie samym, ale przede wszystkim działanie (Renault, 2001, s. 298–300).

Skoro człowiek ma być architektem świata, to musi działać. Działanie jest rozumne, wolne i moralne – uwzględniające dobro i zło. Człowiek poznaje to, że jest wolny, ale nie jest to wolność całkowicie zindywidualizowana, lecz osadzona w perspektywie uniwersalnego prawa moralnego (Kant, 1972, s. 53). Dzięki temu podmiot może budować określony porządek świata zmierzający w stronę społeczeństwa doskonałego (Kant, 2000, s. 199–209). Człowiek poznaje świat zewnętrzny dzięki rozumnemu odnoszeniu się do kultury. Hegel nazywa to, co zewnętrzne, światem Ducha. Dzięki konfrontacji z tym światem, a także innymi podmiotami – podmiot staje się sobą. A im bardziej staje się sobą, tym bardziej rozumie, że ma zadanie budować to, co społeczne (Hegel, 1990, s. 407). Indywidualność ma budować wspólnotę.

Założenia, ideały Oświecenia powołujące rozum do wolności i wyzwania się z ograniczeń, choć sytuowane w kontekście ograniczeń, ale przepracowanych jednak w sposób rozumny, zostały – zdaniem wielu współczesnych filozofów – w XIX wieku rozmyte. Horkheimer i Adorno (1994) twierdzą, że rozum został zinstrumentalizowany i stechnicyzowany. Wzięło się to z błędnej koncepcji pojmowania odczarowania świata – Bacon rozumiał to nie jako dążenie do prawdy, ale opracowania skutecznej metody i potraktowania rozumu jako narzędzia wykonywania procedur. Człowiek rzeczywiście odczarował świat i nie musi już składać ofiar przyrodzie, ale za to składa ofiarę z siebie samego – przestaje myśleć o sobie, a uciekając od przemocy przyrody, oddaje się w przemoc systemu. Zatykamy uszy po to, żeby przeżyć, ale przez to nasze życie jest pozbawione możliwości przeżywania piękna śpiewu kuszących syren (Horkheimer i Adorno, 1994, s. 21–55).

Racjonalność instrumentalna sprawia, że podmiotowość przestaje być indywidualnością mającą budować społeczeństwo, a raczej włącza się w masę, naśladowując

to, co ogólne. Podmiot zdejmuje z rozumu ciężar myślenia, podporządkowując się logice przemysłu kultury. Kohlberg i Mayer (1993) mówią o psychologii przemysłowej w kontekście ideologii transmisji kulturowej – nie są potrzebne wartości moralne, lecz kulturowe osadzenie i stosowanie technik behawioralnych. Przez to mają być przekazywane wartości z przeszłości i zachowana określona kultura. Brak zmiany społecznej to oczekiwania, aby podmiot adaptował się do narzucanych mu znaczeń. W takich systemach chodzi o produkowanie indywiduów, a nie podmiotów (Kohlberg i Mayer, 1993, s. 52). Rozum jest instrumentalny i nie musi myśleć, stąd wydaje się nam, że jesteśmy oryginalni.

Czy warto podejmować troskę o ratowanie, odrodzenie koncepcji oświeceniowych? O to, by rozum nieinstrumentalny stanowił znowu zasadę tworzenia podmiotowości? Filozofowie, jak Habermas czy Rawls mówią, że tak. W kontekście niepełnosprawnych intelektualnie warto jednak zwrócić uwagę na perspektywę Foucault. Mówi on, że ponieważ rozumny podmiot oświeceniowy mógł siebie pomyśleć, to tym samym z przestrzeni społecznej wykluczone zostało to, co myśleć nie potrafi – szaleństwo (Foucault, 1993, s. 205 i n.). Nie można przecież pomyśleć o sobie, że się jest szalonym. Trudno korzystać z idei myślącego podmiotu w budowaniu podmiotowości niepełnosprawnych intelektualnie. Ponadto współczesna organizacja kapitalistycznego społeczeństwa nie potrzebuje ideałów, tylko nauki i techniki przynoszących mierzalne rezultaty. Trzeba więc produkować nie indywidualności, lecz indywidua, przewidywalne, wtapiające się w kulturę, budujące niezbędne dla niej zaplecze instytucjonalne (Foucault, 1993, s. 255). Schematyzm procedur konstruujących indywidua wcale nie jest korzystny w kontekście pracy z niepełnosprawnymi intelektualnie, bo pojawia się kontekst użyteczności społecznej. Wykluczone wcześniej szaleństwo nie mieści się więc też w grze interesów budujących społeczną przestrzeń. Niepełnosprawni są z tej gry wykluczani nie tylko jako szaleńcy, ale również nieużyteczni społecznie. Czy warto więc włączać ich w grę, w której zawsze będą przegrani? Czy można na grę społeczną kreującą tożsamość spojrzeć z innej perspektywy – zobaczyć i nazwać mechanizmy relacji, a nie udawać, że nie istnieją?

Foucault mówi, że w relacjach społecznych zawsze pojawia się element władzy – wiedzy. Jest to forma władzy dyskursywnej sprawowanej nad dokonującymi wyborów i czuwającej nad tym wyborem. Możesz wybierać, ale to, co my ci powiemy. Władza nie wchodzi w samą egzystencję podmiotu, ale w sposób konstruowania przez podmiot sensu życia. A to następuje przez podporządkowanie siebie określonym regułom. Foucault nazywa to troską o siebie. Mechanizmy władzy mogą być oparte na idei samorealizacji podmiotu – gdyż są zapośredniczone w konkretnym dyskursie i narzucają przez to jednostce wzorce procesu samorealizacji. Jeżeli

podmiot ma się troszczyć o siebie, to tworzy się dyskurs narzucający techniki dbania o siebie. Efekt jest spójny z działaniami władzy dyscyplinarnej, której zależy na produkcji określonych form tożsamości podmiotów. Historia musi się dziać i są przyjęte wzorce norm, więc społeczeństwo stosuje wobec indywidualnych osób techniki dostosowania, kształtowania tożsamości, a szaleństwo się wyodrębnia jako odstające od normy. Działania muszą być jawne, przejrzyste i kontrolowane tak, by społeczeństwo mogło się rozwijać. Tożsamość indywidualna musi być sprowadzona do norm, co powoduje uprzedmiotowienie człowieka (Foucault, 2000b, s. 8 i n.).

Zmienia to w sposób zasadniczy patrzenie na pracę z grupami zagrożonymi wykluczeniem, którym światło rozumu chcą pomóc w emancypacji. Na ziemi mieszkają podmiotowości wyprodukowane przez relacje władzy, a nie powstające z dążenia do idealnych celów stworzonych przez Ducha, Boga, Naturę lub w umysłach intelektualistów.

Władza przenika wszystko, więc podmiot stale musi władzy podlegać i ją sprawować. Jestem nośnikiem władzy, jej ofiarą i agentem. Władza według Foucault jest zrośnięta z podmiotem, co nie wyklucza jego wolności; nie ma władzy bez możliwości odmowy, buntu, sprzeciwu. Nie da się rządzić tym, kto jest w kajdanach. Rządzenie to nie dominacja. Przestrzeń wolności w perspektywie agonizmu wydaje się znacznie bardziej korzystna dla podmiotu, aniżeli ta oferowana przez różne typy racjonalności narzucające podmiotowi konieczność podążania w stronę ideałów (Foucault, 1983, s. 212; Rasiński, 2010, s. 47–54). Zdaniem Foucault wytworzenie podmiotu zgodnego z różnorodnymi koncepcjami jest nierealne. Nie ma ideału podmiotu (Foucault, 1999, s. 297).

Podmiotowość u Foucault nie jest wytworzona do końca. Dyskurs tworzy warunki równocześnie dla konstytucji i dla dekonstytucji podmiotu. Podmiot stawiający opór wobec relacji władzy i procedur ujarzmiania równocześnie przekształca relacje władzy. Władza stanowi zarazem źródło zniewolenia i wolności, która jest cząstkowa i zmienna. Podmiotowość to dynamika stawania się w ciągłym napięciu – z jednej strony jest proces konstruowania podmiotowości w perspektywie dyskursu, a z drugiej strony podmiot dąży do bycia sobą – czy to przez troskę o siebie, czy to przez bunt (Rasiński, 2010, s. 40). Relacje władzy–wiedzy istnieją pomiędzy podmiotami zawsze. Postawa dominacji może te relacje zakłócać; postawa zacierania różnic może usuwać je w cień lub sferę prywatną. Perspektywa agonizmu może tworzyć warunki możliwości podmiotowości w przestrzeni społecznej, w której zawsze będą istniały antagonizmy, a udawanie, że można je usunąć w sferę prywatną lub że ich nie ma, prowadzi do instrumentalnego i przedmiotowego traktowania.

Literatura zamiast procedur i schematów

Wydawać by się mogło, że literatura to przede wszystkim tradycja i podtrzymywanie kultury. A jednak może uczyć nas tego, że zmiana jest możliwa. Nawet w najbardziej korzystnej, ale też niekorzystnej społecznie sytuacji (Antosz, 2013).

Tomasz Mann w powieści *Buddenbrokowie* (Mann, 2007) opisał dzieje tradycyjnej rodziny. Kupcy z dziada pradziada. Odpowiednia pozycja społeczna. Krąg zaufania. Interesy z ludźmi, których się zna. Przygotowywanie kariery zawodowej dla dzieci. Łączenie majątków. Tradycja. Klasyczny Bourdieu z jego kapitałem kulturowym (Bourdieu, 2001). I wystarczy jeden oszust, zbieg niekorzystnych okoliczności, a cała tradycja legnie w gruzach wraz z majątkiem. Można powiedzieć – przestroga przed otwartością. Lecz może prawdziwa diagnoza brzmi – to brak otwartości zagraża. Bo nie ma przygotowanych żadnych wariantów na wypadek kryzysu. Bo wszystko miało się dziać tak samo. Bo przecież wypracowano przez lata procedury.

I druga powieść – *Czarodziejska góra* (Mann, 2008) – jedna z ciągle towarzyszących mi w życiu. Klimat miejsca, do którego przybywają ludzie chorzy. Zagrożenie życia, wyrwanie z jego bieżącego nurtu, nie powoduje wcale aż tak bardzo zasadniczej zmiany. Śmierć, która każdemu zagląda w oczy, jest wypychana ze świadomości. Wytworzone w sanatorium wzorce kulturowe sprawiają, że nie wypada nawet o niej wspominać. Zmarłych wywozi się pod osłoną nocy, by nikt nie widział, by nie zakłócać ustalonego porządku. Życie jest perfekcyjnie uporządkowane, pory posiłków, zmiana miejsc przy stołach, spacer, wizyty lekarskie, odczyty, zabawy. Powoli przestaje być ważne to, co zostało na dole. My tu, na górze, żyjemy już inaczej. Mamy swój świat. Oczywiście nie znaczy to, że tradycja i wzorce zachowań z dotychczasowego życia całkowicie znikają. One mają wpływ na sposób zachowania, kulturę, miejsce przy stole czy możliwość korzystania z dodatkowych luksusów. Do tego potrzebne są przecież pieniądze, które przez lata wypracowywane były w dobrze zorganizowanych rodzinach. Młody Hans Castorp, który trafia tu całkiem na chwilę w odwiedziny do chorego na gruźlicę kuzyna, bardzo szybko akceptuje ten świat sanatorium Berghof. Jest poukładany, uporządkowany, przewidywalny. Tak jak jego dotychczasowe życie w Hamburgu. Rytualne rozmowy z dziadkiem, przedmioty, które muszą być na swoim miejscu, szkoła, wybór studiów i kariery zawodowej zgodnej z oczekiwaniami dorosłych. Uporządkowane życie na górze, zrozumiałe kanony sprawiają, że czuje się tu jak u siebie. Diagnozę, że on także ma gruźlicę, przyjmuje prawie z radością – oto teraz jego życie nabrało nowego wymiaru, ma uporządkowany sens, już wie co ma robić – uczyć się żyć, dostosowując się jak najbardziej do nowego miejsca i situa-

cji. A jednak po jakimś czasie następuje radykalna zmiana. Przyszły inżynier mający budować statki zaczyna się interesować pedagogiką, filozofią, biologią, anatomią. Rozmawia o chorobie i cierpieniu, odwiedza umierających. Robi coś, co nigdy nie leżało w jego naturze, w wychowaniu, tradycji, a także kulturze miejsca, w którym przyszło mu żyć. I nie robi tego wbrew sobie. Czuje się w zgodzie ze sobą, odnalazł siebie.

Można powiedzieć, że człowiek może się zmienić, może być u siebie, w nawet najbardziej niesprzyjających warunkach. Zmiana ta jest możliwa jednak chyba tylko wtedy, kiedy pojawią się sprzyjające okoliczności. Gdy coś się stanie, coś pomoże w tym, że usłyszę w sobie głos zapraszający do drogi. I pewnie to jest piękne. Bo pokazuje, że nie można i nie warto się ograniczać tylko do jednej wizji i jednej koncepcji patrzenia na świat i człowieka. Że jest miejsce zarówno dla roli otoczenia i płynących stąd sygnałów i doświadczeń; jak i dla dostrzegania wartości i mocy własnej indywidualności, która może być przecież dla innych całkowitą dziwacznością.

Być może zmiana Hansa Castorpa rozpoczęła się od drobnego szczegółu. Trzaśnięcie drzwi w jadalni, zaburzenie porządku. Potem poszukiwanie źródła tego dyskomfortu, hałasu. Krótkie spojrzenie w oczy kobiety, które coś lub kogoś przypominały. Samotna wędrownica w górach, zagubienie w śnieżnej zamieci, wspomnienia z dzieciństwa – to było coś w rodzaju wyjścia na pustynię, okazja do refleksji, myślenia. Myślę, że Castorp odbył drogę, w której poszukiwał możliwości spotkania. Najpierw chłopaka ze szkoły, który był kimś w rodzaju idola, a do którego nie wiedział, jak się zbliżyć czy nawet odezwać. Pomógł wymyślony problem, czyli potrzeba pożyczania ołówka. Zwykły przedmiot stał się pomostem do nawiązania relacji. Ten sam przedmiot pojawił się znacznie później w rozmowie z kobietą, którą kochał miłością wyidealizowaną, ale nadającą sens jego życiu. Miłością godzącą się na cierpienie, na samotność, oczekiwanie, ból wywołany widokiem innego partnera przy jej boku. Nieakceptowaną przez innych, niedającą nic konkretnego, wyrrywającą z przyzwyczajień, prowadzącą do sporów i walki. Ale równocześnie miłością niezatracającą samego siebie, lecz potrafiącą budować nowe przestrzenie życia, zainteresowania, sposoby funkcjonowania. Być może chęć zaistnienia w życiu kobiety wywołała u Hansa Castorpa potrzebę oryginalnej troski o siebie.

Można powiedzieć, że symbole, rzeczy, zjawiska są bardzo ważne. One coś do nas mówią, pod warunkiem, że jesteśmy gotowi usłyszeć i zobaczyć. I chyba mocniej mówią wtedy, gdy nie jesteśmy w całkowitym odosobnieniu, samotności, skupieniu na sobie, swojej grupie odniesienia, swoim przekonaniu o tym, że wiemy.

Praktyki

Ci, którzy nie wiedzą – doświadczenie skały

Nie wiem, skąd się wziął pomysł na wspinanie. Może to było poszukiwanie miejsca dla niepełnosprawnych. Poszukiwanie możliwości robienia czegoś odmiennego od tradycyjnych imprez, wystaw, spotkań, siedzenia i rysowania przy stole. Dorośli ludzie, z niepełnosprawnością intelektualną, z zaburzeniami psychicznymi. A żyjący nie jak dorośli. I nie jak dzieci. Bo te żyją przecież nadzieją zmiany. Wiedzą, że trzeba będzie pójść do szkoły, na studia, pracować, poznać kogoś, mieć dzieci, wyprowadzić się z domu. A oni – niepełnosprawni? Nic z tych rzeczy. Więc może skały to była próba jakiegoś wstrząsu. Pójścia w drogę.

Rozmowa z mężczyzną. Pamiętam, że zapytałem: „A co robisz w domu?”. „Najczęściej, to siedzę i patrzę w ścianę”. Chyba wtedy pomyślałem, że każdy ma swoją ścianę. Na którą patrzy, która go zatrzymuje, którą stara się obejść lub ją przebić. Więc zamiast męczyć się ze ścianą, to lepiej ją oswoić. Wtedy – z tego myślenia o oswojaniu ściany – zaczęły się prace malarskie, remontowe. Tak dosłownie – od obrazu, wyobrażenia – do konkretnego. Taka była potrzeba i pomyślałem, że to była okazja do uczenia się czegoś pożytecznego. Skrobaliśmy i malowaliśmy ściany warsztatów. Najczęściej było tak, że pracowałem ja, a oni – niepełnosprawni – patrzyli. Bo raz, że nie potrafili pracować, a dwa – nauczeni byli tego, że nie można się za bardzo męczyć. Co będziesz robił w domu? Często padała odpowiedź – odpoczywał. Kończyło się na tym, że postępowałem jak inni z otoczenia – zrób to sam, bo inaczej nic nie zrobisz. Ja potrafiłem, oni nie. Ja chciałem osiągnąć cel, dla nich to było obojętne. Ja traciłem cierpliwość, oni mi przeszkadzali. Ja robiłem coś za nich, a oni wchodzili w świat udawany, coraz bardziej przekonani, że także coś robią. Może tu był impuls do dalszego poszukiwania ściany, ale takiej, wobec której nie da się udawać.

Rano piękna pogoda. Jedziemy w skałki w stronę Kobylan. Jakieś zabudowania, przy drodze ciasno od aut. Po lewej stronie widać placik obok sklepu. Wjeżdżamy. Za chwilę pojawia się chłopak, kasuje 5 złotych i możemy stać. Z drugiej strony drogi idzie dwóch facetów. Nic wielkiego. Całkiem jak my. Wyglądają normalnie, nie mają bród ani flanelowych koszul. Pierwszy kontakt – to wyciągnięcie ręki. Po prostu koszmar. Ręce mają takie twarde, że aż boli. I jakieś takie grube, nieforemne palce. Mam takie wrażenie, że zaczynamy robić coś, czego trzeba się bać. Co jest nie dla nas.

Na początek demonstracja sprzętu, a zwłaszcza butów. I tutaj jest największa niespodzianka. Buty są specyficzne, kolorowe, wyglądają jak z materiału, pod spodem mają czarną gumę. Najciekawsze w tym wszystkim, że wydają się zupełnie

na nas za małe. Ale okazuje się, że mamy je przymierzać. Na oko wystarczają na pół stopy. Podobno muszą być ciasne, żeby było czuć skałę. Buty na razie pozostają problemem na potem. Zaczynamy zakładać uprzęże. I tu jest prawdziwy cyrk. Każda uprzęż wydaje się składać z niezliczonej ilości taśm, linek, wszystko jest poskręcane i na pewno nie można tego założyć. Okazuje się, że można. Paweł z Marcinem rozkładają to na ziemi. W dziury trzeba wsadzić nogi, podciągnąć i zapiąć. Dowiadujemy się przy tym, że uprzęże, tak jak buty, też mają swoje rozmiary. Zakładanie uprzęży wygląda tak: stoi nasz chłopak i próbuje wsadzić nogę do odpowiedniego otworu. Chwieje się przy tym, bo trzeba stanąć na jednej nodze. Więc instruktor go podtrzymuje. Pomaga zapiąć. Pokazuje przy tym napis, który musi być zakryty taśmą z uprzęży. Wtedy jest bezpiecznie. Nasi chłopcy zachowują się trochę jak manekiny. Może to wynikać stąd, że są przyzwyczajeni do tego, by coś robić za nich, może stąd, że mają małą wiarę we własne siły i jak się pojawia coś nowego, to trzeba to zostawić innym. Może po prostu zdają sobie sprawę, że to nowe wyzwanie jest dla nich zbyt trudne i nie ma co próbować samemu. Prawdziwy wyczyn zaczął się jednak przy przywiązaniu się do liny. Jest do tego specjalny węzeł, tak, żeby się nie rozwiązało. Instruktorzy pokazują nam ósemkę. Nasi chłopcy mają problemy z wiązaniem sznurówek, więc wiązanie ósemki jest wyzwaniem ponad siły. I znowu wszystko robią instruktorzy. Wydaje się, że na tego typu próbach i ćwiczeniach będzie nam schodził czas w skałkach. Trochę ćwiczeń, zabawy, teorii. Jednak po godzinie wychodzimy z cienia. W słońcu skała, pod którą się lokujemy, wygląda szaro i mało przyjaźnie. Mamy na nią wchodzić. To chyba żart, bo przecież dobrze wiemy, że po prawie pionowej ścianie chodzić nie można. Patrzymy jak jeden z instruktorów wchodzi na górę, żeby założyć tam stanowisko. Czyli ma być to miejsce, do którego będziemy przywiązani i dzięki temu mamy nie spadać.

U chłopaków jest strach. Ale też poczucie, że trzeba spróbować, bo po to tu przyjechaliśmy. Trzeba jeszcze założyć buty. Ciasne, wciągane na siłę. Nogi całe w ogniu. Tylko kilka kroków i zejście. Zejście ma być inne niż normalne, bo trzeba zjeżdżać. Paweł tłumaczy, że trzeba skakać jak żabka. To dociera. Skakanie żabką mają trochę przećwiczone na różnych zajęciach. Odwoływanie się do tego, co znane. Trochę mozolnych ćwiczeń tuż nad ziemią. Pojawia się pierwsza krew, otarcia.

Jest gorąco i chce się pić, poszedłem do cienia po wodę. Wracam. Kilkanaście metrów nad ziemią Darek. Stojąc pod ścianą na ziemi dostałem od razu lęku wysokości. Wyobraźnia podpowiadała mi, co się może stać. Spadnie. Obsunie się i złamie nogę lub rękę. Przestraszy się i utknie gdzieś na górze. Będziemy musieli wzywać pomoc. Jak mu się coś stanie, to pewnie doczepi się do mnie policja. Spodziewam się czegoś najgorszego.

W zasadzie jest tak, że przyjechaliśmy tu po to, żeby się wspinać, ale nasze czy moje wyobrażenie, które przekazywałem też chłopakom, było takie, że trochę poćwiczmy, pohościmy się na linach, zjedziemy tyrolką. A tu niepełnosprawny chłopak, bez koordynacji ruchów, który nie wie, gdzie jest lewa, a gdzie prawa strona – jest na ścianie jak jacyś prawdziwi wspinacze, których widać na sąsiednich skałach. To nie tak miało być. „Spuść go szybko na dół” – mówię do Pawła. Bo widzę, jak Darek się czołga po ścianie, ślizga się na nogach i praktycznie tylko lina go utrzymuje. A jak pięknie? „No, niech jeszcze trochę spróbuje, przecież daje sobie radę” – spokojnie odpowiada Paweł. Marcin, drugi instruktor w ogóle nie zwraca uwagi na moje przerażenie, tylko pomaga innym chłopakom przygotować się do wspinaczki. A oni praktycznie też się nie boją.

To jest tak: ja to wszystko zorganizowałem, mam za sobą doświadczenia z górami, wyciągnąłem chłopców, a teraz chcę, żeby to już się jak najszybciej skończyło. Rozumiem, że niepełnosprawni nie zdają sobie sprawy. I pewnie ci nasi instruktorzy też nie zdają sobie sprawy. Z tego wszystkiego, co się może wydarzyć człowiekowi niepełnosprawnemu. Przecież jak będzie chciał, to odepnie się z karabinka. Zablokuje się ze strachu. Mieliśmy później takie sytuacje, że Dawid tak się kurczowo chwycił skały, że nawet w trójkę nie można go było ruszyć. A przy tym krzyczał. I mogło się wydawać, że znęcamy się nad biednym niepełnosprawnym. A on po prostu szedł, robił kilka metrów do góry i czasem nagle coś mu odbiło. A mimo to jeździł chyba z nami najczęściej. To było później. Teraz mamy Darka w górze. Zaczyna się opuszczanie go w dół. Wygląda to mało przyjemnie, bo szoruje po skałach. Jest na ziemi. Podrapany. I cały szczęśliwy.

Więc może zrobienie czegoś nowego w życiu ludzi, z którymi pracujemy, wymaga obecności tych, którzy nie wiedzą, którzy nie patrzą stereotypowo, nie są przekonani, że tak będzie i tak musi być. Ja wiedziałem, że Darek ma różne problemy i na kilka metrów w górę bym go nie puścił. Paweł nie wiedział, zapytał Darka, czy chce iść i Darek poszedł. Zmiana życia wymaga ode mnie pokory, uznania, że czegoś nie wiem, że nie siedzę w głowie, ciele i duszy drugiego człowieka. A jeśli czegoś nie wiem, to jestem gotów pytać – co chcesz? Nie wszystkie jego chcenia są pewnie do zrealizowania. Ale to tak jak u mnie. Równocześnie też nie wszystkie jego chcenia nie są do zrealizowania.

Tomek i Bartek

Tomek jest starszy o kilka lat. Ma może 35. Bartek 30. Znają się. Razem byli na warsztatach. Razem jeździli w góry. Potem Tomek zaczął pracować. Jest samodzielny, porusza się po mieście, potrafi załatwić wiele spraw. Ma ogromną wadę wymowy. Mimo to potrafi kupić w sklepie wszystko, co chce. Także w sklepie

niesamoobsługowym. Gdy trzeba, wejdzie za ladę, pokaże, o co chodzi lub narysuje na kartce, albo nawet wyśle SMS-a. Ma potrzebę okazywania niezależności. Naśladuje innych. Kupuje gadżety. Na to potrzebne są pieniądze. Pracował w Media Markt przez kilka lat i dużym zaskoczeniem było to, że tak długo wytrzymał. Potem pojawił się jakiś problem. Zatrudniliśmy go w spółdzielni. Praca na warsztatach terapii. Sprzątanie. Na tych warsztatach był wcześniej przez kilka lat. Teraz sprząta. Zarabia i pracuje, ale jednak to nie to samo, co np. praca ochroniarza, która mu imponuje. Na dodatek czasem ktoś z kolegów, uczestników warsztatów coś powie, pokaże, że brudno, że to sprawa dla Tomka. Jak stworzyć mit kogoś innego, większego, kiedy ludzie widzą, że ja tu tylko sprzątam?

Tomek na początku starał się angażować innych. Ale inni szybko się zorientowali, że za to sprzątanie dostaje pieniądze. Więc niech pracuje. Po kilku tygodniach w Tomku narosła potrzeba zmiany. Buntu. Zaczął szukać pracy. Kiedy nic z tego nie wyszło, postanowił zorganizować wszystko na nowo. Wziął do pomocy Bartka.

Bartek jest spokojny, typ autystyczny, snujący się po swojemu, chociaż niebojący się ludzi. Jednak żeby coś zrobić – to przerasta jego możliwości. Czasami trochę pomaga w kuchni, ale trzeba mu stale mówić, co robić. Brał odkurzacz, ale potrafił stać w jednym miejscu i przy włączonej maszynie gadać coś do siebie, śpiewać i wymachiwać rękami. Jak mu się pokazało, że trzeba przesunąć rurę dalej, to przesunął. Wydawało się, że nie ma szans, żeby się nauczył. To było widać też w trakcie gry w piłkę. Bartek chodzi grać, ale to, jak gra – przechodzi wszelkie wyobrażenia. Jakiś taniec, dziwne ruchy, nie wiadomo, w którą stronę kopnie, czy raczej pozwoli, żeby piłka odbiła się od jego nogi.

Tomek wziął Bartka do sprzątania. Wbrew pozorom zamiatanie dla niepełnosprawnych wcale nie musi być prostą czynnością. Kręcą się wkoło. Zamiatają od siebie i do siebie. Rozrzucają to, co zebrane.

Nauczyć Bartka sprzątać – to było coś ponad siły instruktorów i terapeutów. Wiadomo, że nie potrafi. Tomek jednak zachęcił Bartka. Na pewno to nie było przekupstwo – dostaniesz czekoladkę, jak coś zrobisz. Bartek na to nie idzie. Wydaje się, że zadziałał tu mechanizm cierpliwości, konsekwencji, wymuszania. I potrzeby uznania pojawiającej się u Tomka. Zobaczył, że musi sprzątać, bo tylko taka praca jest możliwa. Postarał się więc o dowartościowanie swojej pozycji. Zaczął prowadzić Bartka krok po kroku. Tomek mówi bardzo niewyraźnie, więc uczenie polegało nie na mówieniu, tylko na ciągłym pokazywaniu. Bartek coś robił, Tomek poprawiał. Miał kim kierować – to pewnie wzmacniało jego cierpliwość. Nie poszedł drogą na skróty – zrobię to za ciebie, żeby mieć święty spokój. Dla Tomka ważniejsze było to, żeby było widać, że nie pracuje sam, a na dodatek kimś kieruje, rządzi.

Po jakimś czasie zauważyłem, co się dzieje. Zobaczyłem, że Bartek nie tylko zupełnie poprawnie zamiata, ale nawet potrafi używać składanego mopa do podłóg. A to już wyższa szkoła jazdy. Pochwaliłem Tomka, że tak nauczył Bartka sprzątać. Reakcja: Tomek wyciąga smartfona i pokazuje mi zdjęcia. Dokumentował pracę Bartka. Tak sam z siebie. I zaczął robić tych zdjęć coraz więcej, żeby pokazać jak Bartek pracuje. Lub raczej – jak Tomek nauczył go pracować.

Zakończenie

Tomek zdobył sukces, jakiego nie osiągnęli specjaliści i rodzice. Potrzebował Bartka dla zbudowania własnej pozycji i wizerunku. Także dla dostrzeżenia przeze mnie jego starań i sukcesu. Doszedł do tego nie przez rozum, tylko praktyczne korzystanie z sytuacji do budowy swojej tożsamości i odwoływania się do własnych doświadczeń. Poprzez narzucanie własnej woli i wykorzystywanie władzy nad Bartkiem, który był wycofany i słabszy. Ale przecież do realizacji tej władzy i budowania swojego wizerunku Tomek potrzebował Bartka, nad którym panował, ale bez którego nie stałby się tym, kim chciał. Gdyby Bartek nie był trudnym przeciwnikiem, mającym kłopoty z uczeniem się prostych czynności, gdyby się nie buntował przed podporządkowaniem, to nie trafiłby w ręce Tomka. Bo jego życie urządziłby terapeuci. Bunt Bartka wobec Tomka budowany był na poczuciu równości, z której Bartek czerpał przeświadczenie, że Tomek nie może przecież wszystkiego, a jak chce coś osiągnąć, to musi się godzić na fochy Bartka. Bunt Tomka wobec pracy w różnych miejscach i z różnymi ludźmi doprowadził go do konfrontacji z Bartkiem, z której wyrosła ich chwilowa tożsamość: Tomka – instruktora, trenera, organizatora oraz Bartka – systematycznego, sprzątającego i współpracującego. Do tego wszystkiego było potrzebne jeszcze to, aby specjaliści, instruktorzy zawiesili swoją władzę i wiedzę i stworzyli dzięki temu agonistyczne warunki pozwalające na pojawienie się relacji władzy i zapobieganie dominacji. Być może szansą na tworzenie podmiotowości jest więc odejście od koncentrowania się na samym tylko kliencie i dostrzeżenie w przestrzeni społecznej mechanizmów, które mogą tworzyć zarówno indywidua, jak i indywidualności.

Bibliografia

Antosz, W. (2008). *W poszukiwaniu miejsca dla niepełnosprawnych*. Gorzów. Publikacja dostępna w siedzibie Stowarzyszenia (ul. Walczaka 42, 66-400 Gorzów Wlkp.).

- Antosz, W. (2012) Czy coaching jest możliwy dla niepełnosprawnych intelektualnie? *Coaching Review*, 1(4): 139–142
- Antosz, W. (2013). *Kapitał społeczny dorosłych osób z niepełnosprawnością intelektualną na podstawie badań w Warsztatach Terapii Zajęciowej w Gorzowie Wlkp.* Praca dyplomowa. Warszawa: INE PAN.
- Antosz, W. (2014). Kapitał społeczny niepełnosprawnych intelektualnie. W: D. Wolska (red.), *Osoby niepełnosprawne w drodze ku dorosłości*. Kraków: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego.
- Barnes, C. i Mercer, G. (2008). *Niepełnosprawność*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Bourdieu, P. i Wacquant, Loic, J.D. (2001). *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*. Warszawa.
- Brzezińska, A. (2000). *Społeczna psychologia rozwoju*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Cervinkowa, H. (2010). *Badania w działaniu. Pedagogika i antropologia zaangażowane*. Wrocław: DSW.
- Coleman, J.S. (2006). Perspektywa racjonalnego wyboru w socjologii ekonomicznej. W: A. Jasińska-Kania, L.M. Nijakowski, J. Szacki i M. Ziółkowski (red.), *Współczesne teorie socjologiczne. Tom 1*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Czapiński, J. (2009). Kapitał społeczny w Polsce. Kiedy stanie się niezbędną przesłanką naszego rozwoju? W: J. Szomburg (red.), *Jakie Razem Polaków w XXI wieku? Wspólnota tożsamości, zasad czy działań?* Gdańsk: Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową.
- Descartes, R. (1970). *Rozprawa o metodzie właściwego kierowania rozumem i poszukiwania prawdy w naukach*. Warszawa: PWN.
- Dehnel, P. (1998). *Antynomie rozumu. Z dziejów filozofii niemieckiej XVIII i XIX wieku*. Wrocław: Uniwersytet Wrocławski.
- Foucault, M. (2000). Czym jest Oświecenie; Seksualność i władza; Strukturalizm i post-strukturalizm. W: *Filozofia, historia, polityka. Wybór pism*. Warszawa–Wrocław: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Foucault, M. (1999). Kim jest autor; Prawdziwa płeć. W: *Powiedziane, napisane. Szaleństwo i literatura*. Warszawa: Aletheia.
- Foucault, M. (1993). *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*. Warszawa: Aletheia.
- Foucault, M. (2000). Omnes et singulatim, przyczynek do krytyki politycznego rozumu. W: *Filozofia, historia, polityka. Wybór pism*. Warszawa–Wrocław: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Foucault, M. (1983). Subject and Power. W: H.L. Dreyfus, P.K. Rabinow i Michel Foucault, *Beyond Structuralism and Hermeneutics*. Chicago: University of Chicago Press.
- Foucault, M. (2000b). Techniki siebie. *Teraźniejszość – Człowiek – Edukacja*, 2(10).
- Hegel, G (1990). *Encyklopedia Nauk Filozoficznych*. Warszawa: PWN.
- Hegel, G. (1963). *Fenomenologia Ducha*. Warszawa: PWN.

- Horkheimer, M. i Adorno, T. (1994). *Dialektyka Oświecenia, Fragmenty filozoficzne*. Warszawa: IFiS PAN.
- Kant, I. (1957). *Krytyka czystego rozumu*. Warszawa: PWN.
- Kant, I. (1972). *Krytyka praktycznego rozumu*. Warszawa: PWN.
- Kant, I. (2000). Pomysły do ujęcia historii powszechnej w aspekcie światowym W: Z. Kuderowicz, *Kant*. Warszawa: Wiedza Powszechna.
- Kemmis, S. (2010). Teoria krytyczna i uczestniczące badania w działaniu. W: H. Cervinkowa i B.D. Gołębiak (red.) *Badania w działaniu, Pedagogika i antropologia zaangażowane*. Wrocław: Wyd. Naukowe DSW.
- Krause, A. (2004). *Człowiek niepełnosprawny wobec przeobrażeń społecznych*. Kraków: Oficyna Wydawnicza.
- Kohlberg, L. i Mayer, R. (1993). Rozwój jako cel wychowania. W: Z. Kwieciński i L. Witkowski (red.), *Spory o edukację. Dylematy i kontrowersje we współczesnych pedagogiach*. Warszawa: IBE.
- Krasnodębski, Z. (1990). Problem postępu etycznego we wczesnych pismach Jurgena Habermasa. W: L. Witkowski (red.), *Dyskursy rozumu: Między przemocą i emancypacją. Z recepcji Jurgena Habermasa w Polsce*. Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek.
- Levinas, E. (2000). *Inaczej niż być lub ponad istotą*. Warszawa: Fundacja Aletheia.
- Mac Intyre, A. (1996). *Dziedzictwo cnoty. Studium z teorii moralności*. Warszawa: PWN.
- Mann, T. (2007). *Buddebrookowie*. Warszawa: TMM Polska.
- Mann, T. (2008). *Czarodziejska góra*. Warszawa: Czytelnik.
- Męczkowska, A. (2006). *Podmiot i pedagogika, od oświeceniowej utopii ku pokrytycznej dekonstrukcji*. Wrocław: DSW.
- Putnam, R.D. (2008). *Samotna gra w kręgle*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Rasiński, L. (2010). *Dyskurs i władza. Zarys polityki agonistycznej*. Wrocław: DSW.
- Renault, A. (2001). *Era jednostki. Przyczynek do historii podmiotowości*. Wrocław–Warszawa–Kraków: Ossolineum.
- Rogers, J. (2009). *Coaching. Podstawy umiejętności*. Gdańsk: GWM.
- Starr, J. (2009). *Coaching*. Warszawa: PWE.